MIĘDZY SPOJRZENIEM A UŚMIECHEM DEMOKRYTA

JA – to ktoś inny. Artur Rimbaud
II List Jasnowidza (do Paula Demeny), 15 maja 1871

Wystawa prac Wojtka Bukowieckiego „Ja to ktoś inny" to zbiór obrazów, które powstały w ciągu ostatniego roku. Osią wystawy jest siedem prac stanowiących nawiązanie do biblijnego stworzenia świata. Heksaemeron, czyli stworzenie świata w sześć dni, ze zwróceniem uwagi na to, że siódmego dnia Bóg odpoczywa, staje się ramą pojęciową i estetyczną, w którą wpisane są sensy twórcze. Może zamiast słowa estetyką powinienem napisać filozofią sztuki.

Mamy tu portrety słoni i autoportrety, w formie notatek z codzienności. Przedstawienie prac wynikających z siebie nawzajem, staje się doświadczeniem nie tyle poszukiwań artystycznych, co poszerzaniem pola przeżycia. Akt twórczy staje się szukaniem tożsamości, pojmowanej nie tylko jako Ja czy kultura siebie, ale też momentem, gdy dylemat Hamleta zostaje uchylony. Hamletowska rozterka zostaje zastąpiona przez nie/być albo nie/być, przeobrażona w obraz jako upływ czasu w człowieku, w sztukę jako formę istnienia.

Przypomina mi to sztukę konceptualną Romana Opałki. Praca pod tytułem OPALKA 1965/1 – ∞, przez autora i krytyków nazywana była Programem. W jego obrazach mogliśmy oglądać szeregi liczb zapisywane najpierw na czarnym płótnie, następnie na szarym i wraz z upływem czasu, stopniowo coraz bardziej rozjaśnianym. U Opałki od momentu kiedy zaczął każdą liczbę dodatkowo wymawiać, nagrywać na magnetofon, również pojawia się twarz w formie aktualnej fotografii.

W galerii twarzy Wojtka Bukowieckiego, wielkie wrażenie robi każda ekspresyjna, głęboko przeżyta kreska, kolorystyczny walor, dodany jakby od niechcenia w modernistycznej tonacji i zawsze to samo wszystkowiedzące spojrzenie. Dyscyplina i wielka erudycja wyraża się w rezygnacji z najmniejszej ostentacji artystycznej. Przeszywający wzrok wyrażający istotę istnienia, łączy wszystkie obrazy. Przyglądanie się, a nie zerknięcie. Wnikliwe wpatrywanie się wynikające z nadwidzialności i głębokiego rozumienia świata. Spojrzenie, po którym widza wypełnia głęboki spokój wewnętrzny. Żadnego przedramatyzowania i fajerwerków, od których uzależnił nas współczesny świat. Tak jakby liczyły się tylko uciechy i spektakl.

Kolekcja twarzy, w których widzimy autentyczne doświadczenie, w coraz mniej autentycznym świecie. W rzeczywistości, w której wszystkiego mamy się obawiać i jednocześnie niczego nie bać. W środowisku utkanym z lęków, obaw, nowoczesnych technologii, dzięki którym emocje pozorują spokój i bezpieczeństwo. Elektroniczne media stały się niezbędne, aby „żyć" i „być", podsycając niezdrowy dygot emocjonalny. Media dają złudne przekonanie, że dzięki nim jesteśmy w stanie regulować poziom lęku, oddalić się od niego, jeśli instynktownie go wyczuwamy. Za pomocą ekstensji technologicznych pozorujemy obecność drugiej osoby. Mamy przekonanie, że postęp trwa nieustannie i już nigdy nie będziemy się bez niego mogli obejść. Czy nie ma już powrotu do istnienia w formie rzeźbienia egzystencji igłą na niekartezjańskich współrzędnych?

Kiedy spotykają się nasze spojrzenia przypominają mi, że to, co najważniejsze, nie jest na zawołanie, że nasze życie jest pełne niedoskonałości, a

żywot bez technologii nie jest przestarzały i mniej atrakcyjny. Nie mam nic przeciwko technice w rozsądnych proporcjach. Patrząc na twarze Bukowieckiego, myślę o sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy w obecnych czasach. Spojrzenie z uśmiechem Demokryta z Abdery jakby zdawało się pytać: jaki sens jest informować w mediach społecznościowych o tym, że się już wstało, co jadło się na obiad i w jakim jest się nastroju? Czy rzeczywiście prawda jest dzisiaj mylona z nudą? Czy powierzać technologii funkcje kolekcjonowania naszych wspomnień i czytania w naszych myślach? Po co dokonywać wyborów, jeżeli może to za nas robić komputer? Niech wszystkimi naszymi przyszłymi rozterkami martwi się Internet. Niech on zdejmie z nas ciężar dorosłości, wiążącej się nieodłącznie z odpowiedzialnością. Im mniej żyjemy, tym bardziej „jesteśmy" za sprawą rzeczywistości czwartego rzędu (Baudrillard). Tylko, że coraz mniej wiemy o życiu, które chcielibyśmy wieść w nieskończoność. Taki model życia opisuje Michael Houellebecq w „Możliwości wyspy". Nowoczesne, wyobcowane istnienie w świecie wiecznej młodości ludzi przyszłości. Bez relacji, bez miłości, bez seksu egzystencja, w której bohaterowie są całkowicie samowystarczalni i kontaktują się wyłącznie wirtualnie. Nieludzko nieskończone „życie".

Patrzę w głęboko spokojne oczy Wojtka Bukowieckiego i przypomina mi się sztuka Witolda Wandurskiego „Śmierć na gruszy"[1]. Łapię się na tym, że myślę o filmie „Siódma pieczęć" Ingmara Bergmana z duszną atmosferą przepełnioną przemijaniem, w obliczu nadchodzącej zarazy. Na naszych oczach coś się zmienia, znika, destylują się nowe formy życia, estetyki, formy wyrażania emocji i tylko lęk pozostaje ten sam. A maszyny go wysycają, na coraz bardziej wyrafinowane sposoby. Produkcja lęku w stałej potencjalności. Pamiętam fragment wykładu, który wygłasza bohater filmu „Samotny mężczyzna", wprowadzony dodatkowo przez scenarzystę filmu nakręconego na podstawie powieści Christophera Isherwooda pod tym samym tytułem napisanej w 1962 roku.

„Zapomnijmy dziś o Huxleyu. Porozmawiajmy o strachu. To strach jest naszym największym wrogiem. Opanowuje nasz świat. Używa się go jako narzędzia do manipulowania społeczeństwem. Politycy posługują się strachem. Reklama wciska nam niepotrzebne rzeczy. Zastanówcie się. Strach przed atakiem atomowym. Przed komunistami, którzy czają się za rogiem. Przed karaibską wysepką, która nie wierzy w nasz styl życia. Strach, że czarni mogą zapanować nad światem! Strach przed biodrami Elvisa Presleya. Prawdę mówiąc, ten ostatni może być prawdziwy. Strach, że brzydki zapach z ust może popsuć przyjaźń. Przed starzeniem, samotnością. Że się do niczego nie nadajemy. Że nikt się nie liczy z naszym zdaniem. Życzę miłego weekendu!"[2]

---

[1] Śmierć na gruszy „zabawy scenicznej w 3 aktach" Witolda Wandurskiego w reżyserii Stanisławy Wysockiej, w scenografii autora. Sztuka będąca satyrą na kapitalizm i militaryzm oparta została na ludowej baśni o uwięzieniu Kostuchy i spowodowanych nim negatywnych konsekwencjach dla ludzkości zmuszonej wywołać wojnę dla zabicia kilku milionów osób.

[2] *Samotny mężczyzna*, (A Single Man), reż. T. Ford, 2009, napisy w wersji z oficjalnego DVD (Gutek Film).

Widzę obrazy Wojtka Bukowieckiego emanujące spokojem, wyrażające radość z odrobiną żalu wynikającego z nieuchronności końca. Niektóre są w sposób niedościgniony doskonałe, zawsze równoważone przez pokorę, powściągliwość, naturalność. Ufne, intymne, bez lęku z nutą melancholii wynikającej ze świadomości przemijania ziemskich rzeczy. Żywy człowiek, który dotyka mnie swą Obecnością, cielesną żyjącą sobością (Michel Henry) subtelnie manifestując nietrwałość, akceptując ją, pokazując alternatywę dla świata produkującego masowo rzeczy, estetykę ciągłego rauszu. Wirtualną ekstazę, która prędzej zaakceptuje koniec świata niż koniec Internetu.

Robert Brzęcki